



Dwutygodnik Polonii w stanie Nowy Meksyk



Nr 33
15 Marca 2014

Kilka tygodni temu zakończyły się XXII zimowe Igrzyska Olimpijskie w Sochi, uroczym mieście na wybrzeżu Morza Czarnego, położonym u podnóża niebotycznych gór Kaukazu. Wzięły w nich udział reprezentacje 88 krajów świata, zaś uroczystość otwarcia uświetniło wielu światowych przywódców.

W tym samym czasie kilkaset kilometrów na zachód trwały demonstracje na kijowskim Majdanie, które z czasem rozszerzyły się na zachodnią część Ukrainy, a nieco później także na jej wschodnią część. Nie ma sensu przypominać tutaj chronologii wydarzeń, jako że można było śledzić je na bieżąco w światowych mediach. Z perspektywy czasowej wyłania się szerszy obraz polityki zarówno Wschodu, jak i Zachodu, który przypomina jakiś obłądny taniec. Partnerami, wyrwanymi do niego przez wodzireja Putina byli wprawdzie zagrzani na ciepłutkich posadkach unijnych politycy europejscy, którzy jednak błyskawicznie dostali zadyszki jeśli wręcz nie impotencji.

Tymczasem Władimir Putin z żelazną konsekwencją realizuje plany odbudowy Imperium Rosyjskiego, świadomy całkowitej słabości Unii Europejskiej, NATO czy wreszcie Stanów Zjednoczonych. Prezydent Rosji wskazał przywódcom europejskim ich miejsce w szeregu, posyłając ich z parkietu na ławy pod ścianą, na których mogą bez przeszkód deliberować nad ewentualnością wprowadzenia sankcji przeciw Rosji, zapowiadając ich możliwość w przyszłości, w poszczególnych etapach, spoglądając bojaźliwie na Putina, jakby pytając się go o zgodę.

Rzecz w tym, że IV Rzesza Niemiecka, zwana eufemistycznie Unią Europejską nie może (i nie chce) wykonać żadnego bardziej zdecydowanego kroku przeciw Rosji, by nie dostać samej po nosie. Całkowite uzależnienie Niemiec od dostaw rosyjskiego gazu czy też ryzyko utraty 10% niemieckiego eksportu do Rosji sprawiają, że poza marszczeniem brwi, słowami potępienia agresji rosyjskiej na Krym (a w dalszej kolejności i na wschodnią Ukrainę) oraz zapowiedziami jakichś sankcji wizowych Niemcy—a z nimi reszta Europy—nie jest w stanie uczynić niczego, co mogłoby mieć realny wpływ na wydarzenia na Ukrainie. Wstydliwie przy tym ukrywa się fakt, że jeszcze 23 grudnia Komisja Europejska jednogłośnie zatwierdziła przejęcie przez rosyjski Gazprom większościowego pakietu akcji na wszystkie instalacje gazowe na terenie Niemiec, włączając w to także zbiorniki rezerw. A przecież 23 grudnia trwały demonstracje na kijowskim Majdanie. Nie zapaliły jednak one żadnego światelka ostrzegawczego w głowach przyzwyczajonych do grzania tylnych części ciał w fotelach UE tzw.

Ciąg dalszy na stronie 2

W numerze m.in.:

Strony 1, 2, 3 i 7

A taniec trwa dalej...

Strona 4 i 6

**Kącik Ludowy: Wiś podziękuje
ZSL-owi ?**

Strona 5

**Program Kina Klubu Gazety
Polskiej w stanie New Mexico**

Strona 6

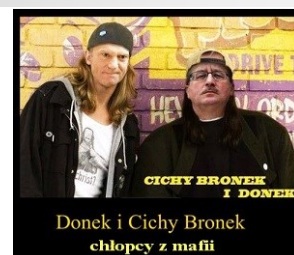
**Kącik Ludowy: W obronie polskiej
ziemi**

Strona 8

**Wiadomości ze stanu New Mexico:
Nasz Kącik Kulturalny**

Strona 8

Uśmiechnij się





„polityków”.

IV Rzesza Niemiecka historycznie była, jest i będzie zorientowana na Moskwę, a nie na Kijów, zaś sama Ukraina jest najczęściej postrzegana przez społeczeństwa większości państw UE jako część Rosji, a co najwyżej jako państwo, leżące w sferze rosyjskich wpływów.

Militarnie żadne z państw europejskich nie jest gotowe do jakiegokolwiek działania, odstrasżającego Rosję. Zresztą, taka ewentualność w ogóle nie wchodzi w rachubę, zaś przerażenie Zachodu samą wizją jakiegokolwiek wojny jest porażające. Stworzone dla odparcia inwazji sowieckiej w latach tzw. „zimnej wojny” NATO przypomina obecnie bardziej grono starych panien, co to by może i chciały ale boją się, niż jakąkolwiek realną siłę. Zresztą, euforia rozbrojenia powszechnego Europy dotknęła za sprawą ruchów lewackich, podsycanych propagandą, płynącą z Kremla, wszystkich państw, w tym—niestety—również Polski.

Zramolali „tancerze europejscy” z dużą nadzieją powitali pojawienie się na parkiecie Baracka Husseina Obamy, który wszedł we wdzięczny płas z Władimirem Putinem. Potrząsa on przy tym do taktu „plastikową szabelką” w stylu rekwizytu filmu „Wojny Gwiezdne”. Posypały się słowa potępienia pod adresem Prezydenta Putina, oczywiście zapowiedź sankcji, zaś Kongres USA nawet przyjął rezolucję, potępiającą zajęcie Krymu przez Rosję.

Wszystko to jednak jest przysłowiową „musztardą po obiedzie”, bowiem aneksja Krymu jest już przesądzona, zaś referendum, wyznaczone na niedzielę, z pewnością jedynie to przypieczętuje. I na nic zdadzą się deklaracje na temat jego nielegalności. Rosja powołuje się na identyczny casus w

Kosowie z 2008 roku. Dodatkowo propaganda rosyjska podkreśla, że Krym został przyłączony do Ukrainy przez Nikitę Chruszczowa w 1954 roku i jako taki jest zamieszkały w większości przez Rosjan.

Tymczasem „pomajdanowa” Ukraina potrzebuje—zamiast gołosłownych deklaracji poparcia przez Zachód—ogromnego zastrzyku finansowego w wysokości ponad 35 mld dolarów na funkcjonowanie w latach 2014 i 2015. USA szumnie ogłosiły gwarancje kredytowe w wysokości 1 mld dolarów, zaś Unia Europejska pomoc kredytową w wysokości około 15 mld dolarów w ciągu następnych... pięciu lat (!). By było śmieszniej okazuje się, że owe 15 mld ma być przeznaczone tylko i wyłącznie na bieżącą obsługę obecnego zadłużenia Ukrainy czyli spłacanie odsetek od kredytów, które w większości zostały zaciągnięte właśnie na Zachodzie. Mówiąc innymi słowami: na papierze UE będzie dopisywała Ukrainie składowe sumy kredytu, które w następnej sekundzie

będzie odpisywała na rzecz płaconych odsetek np. dla banków w Niemczech, Anglii czy Francji. W dodatku ów unijny „zastrzyk” finansowy jest również kredytem, który należy spłacać.

Władimir Putin doskonale zdaje sobie sprawę z całkowitej słabości Zachodu do przeforsowania jakiegokolwiek oporu przeciw planom odbudowy Imperium Rosyjskiego. Płasa więc w tańcu coraz zuchwalej, zaś niejasne obietnice nałożenia sankcji na Rosję traktuje jako dodatkowy bodziec dla ukazania własnych umiejętności wodzireja. Tym bardziej, że zgnuśniały, praktycznie rozbrojony Zachód nie potrafi zrozumieć historycznych uwarunkowań filozofii istnienia państwa rosyjskiego, w której nigdy nie było, nie ma i nie będzie miejsca dla tzw. demokracji w wydaniu zachodnim. Dla Rosji zawsze liczyła się siła władzy, prezentowana przez osobę cara, I sekretarza KPZR czy obecnie przez Prezydenta. Car mógł być największym okrutnikiem i zbrodniarzem, ale był Ojcem Narodu, któremu oddawano należną cześć, graniczącą z kultem. Ta właśnie filozofia została automatycznie przeszczepiona na grunt kultu Lenina, Stalina i późniejszych zbrodniarzy systemu komunistycznego, rządzących Rosją oraz podbitymi (bądź uzależnionymi) krajami Związku Sowieckiego. Nic przeto dziwnego, że Putin stanowi dla ogromnej większości Rosjan wcielenie wielkiej Rosji jako jedyne mocarstwa.

Po epoce sowieckiej na dobrych kilkanaście lat „zawały się” wartości, które jedyna *Мать Россия* utrzymała w świadomości rosyjskiej. Czasy Gorbaczowa czy Jelcyna kojarzą się Rosjanom z wielkim rozprężeniem, bałaganem i—co ważniejsze—potwornym osłabieniem kraju na świecie. Tutaj właśnie tkwi wewnętrzna siła Putina,



który posiada wszelkie atrybuty wsparcia wewnętrznego w społeczeństwie. Otoczka tzw. demokracji na wzór zachodni, jaką Władimir Putin wprowadził na użytek propagandowy, sprowadziła się w zasadzie jedynie do kilku tur wyborów, podczas których nowy car zmieniał garnitur z prezydenckiego na premierowski, posilkując się zawsze wiernym Dmitrim Miedwiediewem. Posłużyło mu to w okresie przejściowym do rozprawy z ewentualną wewnętrzną opozycją grupy oligarchów, których skutecznie wyeliminował z polityki wewnętrznej.

Innym, niezwykle ważnym, aczkolwiek częstokroć niedocenianym aspektem na drodze do cementowania poparcia narodowego w drodze do restauracji imperium oraz własnego samodzierżawia, jest odbudowa znaczenia cerkwi prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Stanowi ona wielką podporę image'u Putina, którego już teraz prawosławni stawiają w swoim panteonie największych władców Rosji. Warto tutaj dodać, że Patriarchat Moskiewski wywodzi się z Kijowa, który od 988 roku (rok Chrztu Rusi) był metropolią Patriarchatu Konstantynopolskiego. Po najazdach tatarskich, wobec upadku znaczenia Kijowa, metropolia została przeniesiona w roku 1299 do Włodzimierza nad Kłazmą, a w I połowie XIV wieku przeniesiono ją do Moskwy. Tam, w roku 1589 metropolita moskiewski Hiob przyjął tytuł Patriarchy Moskwy i Wszechrusi, zaś sam Patriarchat Moskiewski uznaje się sukcesorem Patriarchatu Konstantynopolańskiego od chwili upadku tegoż.

Nie bez kozery przedstawiam ów krótki rys historyczny, dotyczący cerkwi prawosławnej. W przypadku Ukrainy jest ona postrzegana jako historyczna siedziba Patriarchatu Moskiewskiego, a zarazem kolebka Rusi. Z tego względu Władimir Putin, odwołując się do cerkwi, restytuując jej prawa po wieloletnim okresie

ateistycznego komunizmu, zyskał sobie znaczące jej wsparcie w swoich poczynaniach.

Wielki kanclerz II Rzeszy, zwany również „Żelaznym Kanclerzem”, Otto von Bismarck, określił Rosję w sposób następujący: „Rosja nigdy nie jest tak słaba, jaką by chciała ją widzieć Europa i nigdy nie jest tak mocną, za jaką by chciała sama uchodzić w oczach innych.” Mówiąc innymi słowy: siła Rosji jest taka, na jaką pozwolą jej państwa europejskie, a te wykazują ekstremalną impotencję w tym zakresie. Zapowiedzi ewentualnych sankcji, podzielonych na poszczególne stopnie, wobec siłowych rozwiązań Putina mogą jedynie śmieszyć. Zapowiedziom tym towarzyszą jednocześnie nawoływania do ograniczenia ich oddziaływania, by czasem nie zdenerwować „batuszki” Putina, który mógłby zareagować zbyt ostro. Nieco ostrzejsze zapowiedzi Obamy spotkały się od razu z chórem przerażonych ramoli unijnych, nawołujących do stonowania ewentualnych restrykcji amerykańskich wobec Rosji. Dodajmy, że zupełnie pozbawionych realnego ostrza, które mogłoby przyczynić się do zahamowania ekspansji rosyjskiej na Ukrainie.

Tymczasem sekretarz stanu USA John Kerry jeździ po Europie, groźnie pokrzykując, że każda kolejna rozmowa z ministrem Ławrowem jest „rozmową ostatniej szansy”, zaś Prezydent Obama spędza całe dnie na pogaduszkach telefonicznych z przywódcami europejskimi, zagrzewając ich do boju. W sumie są to jedynie czcze gesty, za którymi nie idzie żadna realna pomoc dla Ukrainy. Potwierdziła to niedawna wizyta premiera Ukrainy Arsenija Jaceniuka w USA. Okazało się, że Stany Zjednoczone absolutnie nie udzielą militarnego wsparcia Kijowowi w walce z Rosją, a jedyne, co miał do zaproponowania

Prezydent Obama (poza śmiesznymi sankcjami wizowymi czy udzielonymi gwarancjami kredytu w wysokości 1 mld dolarów) to... zaopatrzenie armii ukraińskiej w racje żywnościowe ze stanów redukowanej armii amerykańskiej (!!!). Gdyby to nie było tragiczne, mogłoby stanowić przyczynek do komedii.

Jak na tle tego obłędnego tańca Putina z Zachodem i Obamą wypada Polska? Najbardziej lapidarnie rzecz ujmując: gorzej niż źle. Zarówno gospodarczo jak i militarnie. Sytuacja Polski jest wypadkową całej Unii Europejskiej z odchyleniem w kierunku wybitnie niekorzystnym. Oczywiście winę za taki stan rzeczy ponosi wieloletnia polityka PO-PSL, która stanowi wasalskie poddanie się stanowisku Berlina w ramach, które zostały przeznaczone dla Warszawy przez IV Rzeszę. Wpajana Polakom od zamachu smoleńskiego niemalże „miłość” do Władymira Putina i jego działań spowodowały, że dzisiaj stoimy w obliczu realnego zagrożenia naszej państwowości. I nie zmienia tego fakt, że—zgodnie z chórem unijnym—Tusk, Komorowski czy Sikorski groźnie wytrząsają słowa potępienia dla aneksji Krymu, strasząc „okropnymi sankcjami” UE przeciw Rosji. Oczywiście, jedyna wymowa tych „sankcji” to odmowa wiz wjazdowych dla „aż” 21 przedstawicieli władz rosyjskich oraz krymskich. Owe „sankcje” absolutnie nie przewidują przy tym odmowy wiz dla Putina, Ławrowa czy Miedwiediewa, by „nie zrywać możliwości rozmów z Rosją” - jak powiedziała Angela Merkel.

Ślepa ufność i całkowite podporządkowanie się rządzącej koalicji PO-PSL wytycznym z Berlina obnażyły również wyznaczone tam Polsce „miejsce w szeregu”. W momencie nałożenia przez

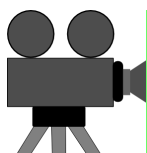
Wieś „podziękuje” ZSL – owi?

Już nawet w oficjalnych sondażach poparcie dla „PSL” mocno dołuje. Rzekomych ludowców rodem z ZSL (którzy coraz częściej głoszą, że są... chadekami) wśród wiejskich wyborców wyprzedza już nie tylko PiS, ale nawet suweren, czyli partia Tuska. Widocznie spora część wiejskiej odmiany lemingów uznała, że nie ma sensu głosować na wasalą, skoro można na samego pana, a skutek przecież będzie taki sam. Na szczęście obu odmian lemingów jest na wsi coraz mniej. Niewątpliwie to skutek polityki wiecznych satelitów, która wielu rolnikom otwiera oczy. Bo i nie bez przyczyny przez kraj przetaczają się rolnicze protesty. Powodów skumulowało się sporo. Najważniejsze to wyprzedaż ziemi obcokrajowcom, szczególnie uderzająca na Ziemiach Zachodnich; zapaść na rynku wieprzowiny; haracz nałożony przez władze Tuskołandu na Lasy Państwowe i nowe normy unijne, które mogą wyeliminować z rynku ok. półtora tysiąca zakładów. W każdym z tych przypadków zaniedbania (?) lub totalne zaniechania polityków P/ZSL są powalające. Od dawna ze zdecydowanym sprzeciwem rolników – szczególnie tych, chcących rozwijać swoje gospodarstwa – spotyka się wyprzedaż ziemi obywatelom czy spółkom zagranicznym. I to mimo obowiązujących w tym zakresie formalnych ograniczeń. Ziemia wyprzedawana jest na tzw. „słupy” – oficjalnym oferentem w przetargach są podstawieni obywatele polscy bądź krajowe podmioty. W rzeczywistości ziemia trafia w ręce obcego kapitału. Media opisywały np. przypadek spod Szczecina, gdzie miał odbyć przetarg na grunty skarbu państwa, przeznaczone na powiększenie rodzinnych gospodarstw rolnych. Przez przypadek dwóch

rolników, przejeżdżających w pobliżu nocą poprzedzającą przetarg, zauważyło maszyny intensywnie pracujące na wspomnianych polach. Po prostu „prawem Kaduka” dokonywano właśnie nielegalnego zasiewu arealów, które nazajutrz miały być zbyte na rzecz polskich rolników. Oczywiście, obsiane w ten sposób grunty, zgodnie z prawem zostały wyłączone z przetargu. Wykup ziemi przez obcokrajowców ze „zdwojoną mocą” występuje na Ziemiach Zachodnich, co zważywszy, że gro gruntów trafia tam w ręce niemieckie budzi szczególny niepokój. Z oczywistych powodów tego historyczno – politycznego kontekstu nie rozumieją np. Anglicy czy Amerykanie. Co może budzić jednak zdumienie zdają się go „nie dostrzegać” także politycy koalicji PO – PSL. Rolnicy z Pomorza Zachodniego i Środkowego protestowali przez wiele miesięcy. Jednak zamiast pomocy, spotkali się z manipulowaniem opinią publiczną. Minister rolnictwa publicznie zasugerował nawet, że pod Szczecinem i Koszalinem protesty inspirowały i organizują „wielcy dzierżawcy”, co spotkało się z oburzeniem protestujących, często gospodarujących na zaledwie z górą kilkudziesięciu czy kilkunastu hektarach. Widocznie według władzy „problema niet”, czemu przeczy choćby raport Najwyższej Izby Kontroli. Zdaniem NIK Agencja Nieruchomości Rolnych nie monitorowała procesów na wtórnym rynku obrotu gruntami rolnymi. Wg. danych MSW tylko w latach 2011 – 2012 obcokrajowcy nabyli 397 hektarów na Dolnym Śląsku i 1506 hektarów na Pomorzu Zachodnim. Tymczasem zdaniem inspektorów NIK w rzeczywistości było to odpowiednio 1578 i 4577 hektarów! Ciekawe, jakie są nieoficjalne dane... Sprzeciw budzi też wielka akcja „dojenia” Lasów Państwowych. Obciążono je dodatkową potężną daniną na mocy ustawy, błyskawicznie preforsowanej przez parlamentarzystów PO i PSL. Nie tylko

leśnicy, ale społeczeństwo boją się, że w ostateczności doprowadzi to do prywatyzacji Lasów Państwowych. Nie widać też konkretnych działań „PSL” w sprawie rozwiązania sytuacji, wywołanej tzw. afrykańskim pomorem Świn i oficjalnie związanym z nim rosyjskim embargiem na polską (i litewską) wieprzowinę. Powodem było odnalezienie chorego, padłego dzika na Podlasiu, który ponoć przyszedł ze strony białoruskiej. Czy przyszedł dobrowolnie i na własnych nogach, to już inna sprawa – wszak wszelkie embargo to element perfekcyjnie wyćwiczony przez Rosję w celach politycznych. Dość powiedzieć, że ceny skupu wieprzowiny gwałtownie spadły poniżej opłacalności – o ok. 30 procent np. na Podkarpaciu, bywa, że i więcej choćby w niektórych rejonach Podlasia czy Kujaw. A ministerstwo przebąkuje jedynie o pomocy dla rolników z nadgranicznych powiatów Podlasia, Mazowsza i Lubelskiego. Z kolei nowe unijne normy dopuszczalności stężenia związków benzopirenow w wędlinach mogą doprowadzić do „zarżnięcia” setek firm mięsnych, a także wytwórni wędzonych serów w Karpatach i na Pogórzach oraz wędzarni ryb na Warmii i Mazurach. Przede wszystkim jest to uderzenie w słynące ze zdrowych i smacznych tradycyjnych wędlin, masarnie na Podkarpaciu, Sądcecczyźnie i w okolicach Tarnowa. Oto okazuje się, że rzekomo szkodliwe mają być wędliny produkowane według regionalnych receptur naszych dziadów, natomiast naszpikowane chemią wytwory wielkich koncernów to same okazy zdrowia... Sprawa ujrzała światło dzienne dzięki europosłom Prawa i Sprawiedliwości, którzy mocno zaangażowali się w pomoc zagrożonym wytwórcom. Tomasz Poręba, europarlamentarzysta PiS z Mielca, rozmawiał na ten temat z przedstawicielami Komisji Europejskiej,

Dokończenie na stronie 6



PROGRAM KINA KLUBU GAZETY POLSKIEJ W STANIE NEW MEXICO

Dział Organizacji Imprez Klubu Gazety Polskiej oraz Dział Kulturalny Polonia Semper

DATA	TYTUŁ	REŻYSER	OPIS
11 kwietnia 2014	Co mogą martwi jeńcy ?	Anna Ferens	Wspaniały dokument filmowy na temat Katynia i sowieckiego unikania problemu winy jeszcze w 1989 roku. W filmie reżyserka wykazuje metody sowieckiej a potem rosyjskiej propagandy uniknięcia a przynajmniej „zrównoważenia” mordu katyńskiego poprzez fałszowanie historii sowieckich jeńców wojennych z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. W fascynujący sposób film wykazuje na stale propagowany w Rosji fałsz ludobójstwa w Katyniu oraz próbach zepchnięcia odpowiedzialności na Polskę.
9 maja 2014	Śmierć Rotmistrza Pileckiego	Ryszard Bugajski	Fabularyzowana opowieść o jednym z największych bohaterów II wojny światowej rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Człowieku, który wznosił się nad wszelkie wyżyny śmierci, by być w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i uciec z niego. Oficerze Wojska Polskiego, który nie zawahał się ani chwili, by być z Narodem Polskim nie tylko w obozach koncentracyjnych niemieckich ale także w rzeczywistości sowieckiej po 1945 roku. Film ten to opowieść o jego oddaniu się całkowitym Polsce, aż do śmierci z rąk komunistycznych oprawców w piwnicach więzienia na Rakowieckiej w Warszawie.
13 czerwca 2014	Gdzie był Bóg w Smoleńsku ?	Grzegorz Górny i Tomasz Terlikowski	Film dokumentalny o duchowym wymiarze tragedii smoleńskiej. Jego bohaterkami są cztery kobiety, które straciły swoich mężów w Smoleńsku: Magdalena Merta, Jolanta Przewoźnik, Dorota Skrzypek i Alicja Zajac. Tragedia z 10 kwietnia 2010 roku postawiła je przed nowymi wyzwaniami i zmusiła do odpowiedzi na pytania w sposób najgłębszy, dotyczący ich życia duchowego. Przewodnym mottem filmu jest stwierdzenie, że „Sens Smoleńska znaleźli ci, którzy tam zginęli”.

Dalszy program będziemy sukcesywnie umieszczać w kolejnych numerach naszego dwutygodnika.

Wieś „podziękuje”

ZSL – owi?

(dokończenie ze strony 4)

bo to ona, a nie Parlament Europejski opracowała i uchwaliła wspomniane nowe normy. Rząd z Ministerstwem Rolnictwa na czele, chociaż w przeciwieństwie do europosłów, wędliniarzy i rolników wiedział o tym od dawna, to nie kiwnął nawet małym palcem w bucie. Chociaż w tej sprawie świetnie poradziły sobie (z korzyścią dla swoich producentów tradycyjnych wyrobów) choćby rządy Szwecji i Łotwy. Jak się okazuje, istnieje jeszcze możliwość zmiany tej niekorzystnej sytuacji. Jak zapewniono w Brukseli Porębę, zmienić to może wizyta unijnych inspektorów. Jednak zgodnie z procedurą mogą to zrobić tylko na wniosek rządu. Rząd zaś nabrął wody w usta i póki co (przynajmniej w chwili pisania tego felietonu) od dawna uparcie milczy. O pomoc dla wędliniarzy apeluje lider opozycji, Jarosław Kaczyński, zaś badanie 150 próbek wędlin sfinansuje Podkarpacki Urząd Marszałkowski w Rzeszowie, kierowany obecnie przez koalicję PiS i Prawicy Rzeczypospolitej. Bowiem rządy koalicji PSL – PO – SLD w podkarpackim sejmiku niemal przed rokiem zakończyły się kryminalno – obyczajowym skandalem i przejściem steru przez ówczesną prawicową opozycję. Dziś na byłym marszałku z PSL (obecnie, jako radny wojewódzki chce wstąpić do klubu SLD) ciążyą prokuratorskie zarzuty korupcji, załatwiania pracy za seks, a nawet gwałtu. Ale to już temat na inną opowieść...

Obserwator

W obronie polskiej ziemi



Przed Urzędem Wojewódzkim w Rzeszowie miała miejsce pikiet, zorganizowana przez Stronictwo Ludowe „Ojcowizna”. Był to kolejny z serii protestów, jakie lutym miły miejsce przed siedzibami władz i instytucji państwowych w całym kraju. – Sprawa ziemi i lasów powinna być uregulowana już dawno. Tymczasem, od maja 2016 roku czeka nas otwarcie na wykup ziemi przez cudzoziemców. W żadnym przetargu obywatele polscy nie będą mieć szans, by konkurować z bogatym, zagranicznym kapitałem. Już obecnie trwa wykup polskiej ziemi za pomocą podstawionych osób – mówił Wianczesław Nowacki, sygnatariusz Porozumień Rzeszowsko – Ustrzyckich z lutego 1981 r., gospodarujący wówczas w Bieszczadach, a dziś w rodzinnej Wielkopolsce. – Jedyne, co nam jeszcze pozostało to lasy, kościoły i nasze domy. Po tylu latach Polska może eksportować tylko tanią siłę roboczą. Miało być tak pięknie, a dziś stajemy w obliczu zagrożenia, że lasy zostaną sprywatyzowane, a rolnictwo dobija się zakazem znanego od pokoleń sposobu wędzenia wędlin, serów i ryb – podkreślał Kazimierz Chorzępa, rolnik z podrzeszowskiej Trzebuski i lider Stronictwa Ludowego „Ojcowizna” (w latach osiemdziesiątych działacz podziemnych struktur Rzeszowskiego Komitetu Oporu Rolników „Solidarność”. W proteście brał też udział m.in. Janusz Szkutnik, współtwórca Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej (1978 – 1981), redaktor „Wsi Rzeszowskiej” (1979 – 1981), w latach 1983 – 1989 działacz podziemnych struktur Rzeszowskiego Komitetu Oporu Rolników „Solidarność”, Niezależnego Ruchu Ludowego oraz „Solidarności Walczącej”. Kilka dni później podobny protest pod Urzędem Wojewódzkim w Rzeszowie zorganizowała rolnicza „Solidarność”. W ramach akcji protestacyjnej rolników, podobne pikiety miały miejsce w całym kraju. O rosnących problemach wsi mówiono także podczas obchodów 33 rocznicy Porozumień Rzeszowsko – Ustrzyckich w Rzeszowie (choć były one dla wsi tym, czym Porozumienia Sierpniowe dla reszty społeczeństwa, o rocznicy informowały tylko lokalne i regionalne media) oraz podczas obchodów 140 rocznicy urodzin Wincentego Witosa w Wierchosławicach k. Tarnowa,

organizowanych przez „Solidarność” RI i PiS, co rozwścieczyło ZSL/PSL roszcący sobie monopol do „reprezentowani” wsi i spuścizny po Witosie.

Relacja i zdjęcia: RK



Prezes SL „Ojcowizna” Pan Kazimierz Chorzępa

Rosję na kraje UE odwetowego embarga na dostawy wieprzowiny (w związku z rzekomym „afrykańskim pomorem”), rządzący obecnie Polską zapewniali, że rozmowy unijno-rosyjskie będą dotyczyły całości państw Unii. Szybko okazało się, że embargo zostało zniesione, lecz za wyjątkiem Polski i Litwy.

Wiernopoddająca wobec Berlina polityka obecnego rządu nie tylko zaowocowała całkowitym upadkiem znaczenia politycznego czy gospodarczego Polski, ale również (co jest niezwykle istotnym zwłaszcza teraz) upadkiem militarnym. Cała polska armia—jak obrazowo ujął to były minister obrony narodowej Romuald Szeremietiew—od biedy mogłaby się zmieścić na Stadionie Narodowym w Warszawie, zaś eksperci wojskowi przewidują ewentualną obronę przed zagrożeniem Polski ze strony Rosji tylko na najwyżej 2-3 dni. Nie ma przy tym żadnych planów czy struktury mobilizacyjnej, zaś dawna OTK (Obrona Terytorialna Kraju) została unicestwiona. Od paru tygodni obecni władcy Polski zastanawiają się nad powołaniem NSR (Narodowych Sił Rezerwy), których stworzenie przewidziano na kilka lat (o ile władcy przejdą z fazy zastanawiania się do jakichkolwiek konkretów). Nie chcę wspominać tutaj nawet o miażdżącej przewadze militarnej sił rosyjskich, bo po prostu ręce opadają.

W dalszym ciągu (nawet pomimo realnego zagrożenia) rządzący Polską wmawiają Polakom, że silna armia nie jest potrzebna, jako że jesteśmy w NATO i ono nas obroni. Trudno takie stanowisko określić inaczej niż debilizm do którejś potęgi i totalną ignorancją polskich doświadczeń historycznych. Jest to bowiem takie samo stanowisko, które doprowadziło w XVIII wieku do rozbiorów Polski. Wtedy również forsowano tezę o tym, że „silna armia niepotrzebna Rzeczypospolitej, bo

sąsiedzi nas obronią”. Wszyscy wiemy, jak to się zakończyło.

Podobnie Polska absolutnie nie może polegać na żadnych gwarancjach Zachodu, by nie powtórzył się rok 1939, kiedy Anglia i Francja—z dyplomatycznej uprzejmości chyba—wypowiedziały Niemcom wojnę (ale nie Związkowi Sowieckiemu, który 17 dni później zagarnął polskie ziemie wschodnie), a całość działań aliantów na froncie sprowadziła się do zrzucenia na stanowiska niemieckie kilkunastu ton... ulotek. No i wreszcie Teheran i Jałta, gdzie Anglia i USA najspokojniej oddały Stalinowi Polskę. Z czasów już zupełnie najnowszych warto dodać prezent Obamy dla Putina w postaci zaniechania budowy tzw. „tarczy antyrakietowej” w Polsce i Czechach. Rzecz znamienna, że stało się to dokładnie w dniu 17 września 2009, dokładnie w 70-tą rocznicę agresji sowieckiej na Polskę.

Pozostaje tylko mieć nadzieję, że apetyt Rosji skończy się na Ukrainie, która już straciła półwysep krymski. Jednakże Krym wydaje się być tylko pierwszym stopniem ekspansji Rosji w kierunku odbudowy imperium. Świadczą o tym choćby zamieszki prorosyjskie we wschodniej i południowej Ukrainie (Donieck, Charków i inne). Nowym argumentem dla Putina będzie—poza
względami narodowościowymi—także „zapewnienie swobodnych dostaw gazu oraz dostęp do ujęć wodnych” dla samego Krymu. Z tego powodu siły rosyjskie już przejmują stacje przesyłowe gazu (płynącego zresztą z Rosji), zaś kwestia ujęć wodnych jest naturalnym następstwem przejścia Krymu pod władanie Rosji. Półwysep ten jest zaopatrywany w wodę z Dniepru, a zatem logicznym następstwem tutaj wydaje się być linia właśnie tej rzeki.

Trudno jest przewidywać dalszy rozwój sytuacji na Ukrainie. Wydaje się jednak, że najbardziej pozytywnym scenariuszem będzie właśnie poszerzenie terytorialne

Rosji w drodze aneksji (casus Krymu) lub w drodze przekształcenia Ukrainy w jakiś twór federacyjny, w którym poszczególne obwody posiadałyby daleko posuniętą autonomię lokalną, uzależnioną od Kremla. W tym wypadku Ukraina jako państwo politycznie by istniała, lecz nie byłaby w stanie bliżej związać się z państwami zachodnimi wobec sprzeciwu lokalnych władz obwodów.

Najgorszy scenariusz to zajęcie przez wojska rosyjskie całej Ukrainy, co będzie możliwe przy jakiegokolwiek próbie (sprowokowanej lub nie) walki ze strony tzw. Prawego Sektora, głoszącego ukraińskie hasła nacjonalistyczne. Już obecnie quasimilitarna aktywność jego organizacji, powołujących się na dziedzictwo OUN i UPA, akcentowana na kijowskim Majdanie licznymi czerwono-czarnymi flagami, stanowi jeden z podstawowych argumentów Kremla w niewypowiedzianej oficjalnie wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Jakiegokolwiek starcie tych sił sprawi, że armia rosyjska błyskawicznie stanie na linii Bugu.

Dlatego rzeczą najważniejszą jest natychmiastowe przygotowanie Polski już teraz, bez oglądania się na gwarancje sojuszników zachodnich, które—jak to znamy z historii naszego kraju—zawsze były warte „funtów kłaków”.

Taniec Putina z Obamą trwa, pilnie obserwowany z ław pod ścianą przez europejskich impotentów dyplomatycznych. Wodzirej Putin z lubością prowadzi do kolejnego pląsu, uśmiechając się dyskretnie, równie dyplomatycznie pod nosem widząc absolutną bezradność tzw. demokracji zachodnich, podobnie jak spostrzegał to Hitler w latach przed II wojną światową.

Stanisław Matejczuk

Nasz Kącik Kulturalny

Uśmiechnij się...

Rozmawia dwóch kumpli:

- Popatrz Staszek, wiosna przyszła, ptaki świergolą, dzień w końcu dłuższy, wszystko kwitnie i spod ziemi wychodzi! - mówi jeden.
- Przestań! Miesiąc temu teściową pochowałem...

Mąż do żony:

- Wiosna przyszła, taka piękna pogoda, a ty męczysz się myciem podłóg. Wyszłabyś lepiej na dwór i umyła samochód...

Janek - woła rano żona - Ty wczoraj dawałeś jeść kotu?

- Tak, ja.
- Ty dawałeś. Ty go zakop.

- Co mają wspólnego fundusze z Unii Europejskiej i kosmici?

- Ciągłe o nich słyszysz, ale nigdy nie widziałeś.

Dziesięć przykazań ma 279 słów.
Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych 300 słów.
Dyrektywa Unii Europejskiej w sprawie przewozu cukierków karmelkowych 25 911 słów.

- Czym się różnią stringi od ruskiego generała?
- Mniej piją...

Wszelkie listy prosimy kierować na adres redakcji:

KGP_NM@atopolskawlasnie.com

Printed and Copyrighted by Polonia Semper Fidelis

W dniu 16 marca o godzinie 3:00 pm

odbędzie się w Kościele Metodystów przy Uniwersytecie koncert w wykonaniu New Mexico Philharmonic z naszym wirtuozem Krzysztofem Zimowskim.

W programie koncertu przewidziano dwie części:

1. Koncert fortepianowy e-moll Fryderyka Chopina z solistą Ken Lien oraz słynną uwerturę Beethovena—Egmont;
2. Requiem Gabriela Faure'go w wykonaniu orkiestry i chóru miejscowego kościoła.

Adres: Central United Methodist Church, 201 University Blvd. NE

W dniu 30 marca o godzinie 3:00 pm odbędzie się w Placitas, NM koncert pianistki Sandry Rivers wraz z kwartetem smyczkowym, w którym pierwsze skrzypce zagra Krzysztof Zimowski.

W programie dwa słynne kwintety fortepianowe Johannesa Brahmsa i Dymitra Szostakowicza

Adres: Las Placitas Presbyterian Church, Highway 165

SERDECZNIE ZAPRASZAMY !



Czytelnia Domu Polskiego

W związku z pytaniami, odnośnie czytelnia Domu Polskiego zawiadamiamy, że obecnie trwają prace nad katalogiem naszego księgozbioru, który będzie już niedługo dostępny na stronach Klubu Gazety Polskiej w stanie New Mexico. Po dalsze informacje prosimy zgłaszać się do Przewodniczącego Klubu, Pana Aleksandra Adameczyka.